

Perły epoki edwardiańskiej

Dlaczego pszczoły z całej Polski
zleciały się na zjazd partii? Poczuły lipę.
Ten i podobne dowcipy wyrażały
opinie obywateli o władzy.
Lata 70. to ich złota era.

MARCIN ZAREMBA

Dekada lat 60. skończyła się – jak to określił Leszek Kołakowski – „niewiarą w obietnice”. Rok 1969 przyniósł suszę, zima okazała się wyjątkowo surowa, w rolniczych punktach skupu hulał wiatr, w sklepach trudno było cokolwiek dostać. Dlatego najpopularniejszym imieniem kobiecym w 1970 r. miała być Iza, bo:

I za kawą

I za masłem

I za mięsem

I za czekoladą

I za wszystkim trzeba stać...

Co się teraz pali?

Kto wymyślał peerelowskie dowcipy, pozostaje zagadką. Niektóre miały brodę, powstały jeszcze w okresie międzywojennym, a przerobione bawiły na nowo. Część pochodziła zza wschodniej granicy – popularnością cieszyły się zwłaszcza pytania do Radia Erewań. Np. to z końca 1971 r.:

Pytacie, towarzyszu, co by było, gdyby Lee Oswald nie zastrzelił Kennedy'ego, tylko Chruszczowa? Odpowiadamy: Jedno jest pewne. Onassis nie ożeniłby się z Chruszczową.

Krajowe dowcipy puszczały w eter „wrogie stacje”. W tym same o sobie:

– *Opłatę za radio w 1971 r. Polacy będą uiszczać w dolarach...*

– ?

– *Każdy słucha Wolnej Europy.*

Część dowcipów powstawała w środowiskach kabaretowych i mimo cenzury przedostawała się do opinii publicznej nieoficjalnymi kanałami. Rozsadnikiem zła były również „towarzystwa kawiarniane”. Do swojego stolika w warszawskiej kawiarni Czytelnika przy ul. Wiejskiej Gustaw Holoubek z Tadeuszem Konwickim nie dopuszczali nudziarzy. Trzeba było się wkupić, opowiadając żart. W produkcji dowcipów wysoką normę wyrabiał również Kraków. Wiele z nich w swoim dzienniku odnotował Tadeusz Kwiatkowski, scenarzysta i satyryk. W paryskiej „Kulturze” Zofia Hertz prowadziła rubrykę „Humor krajowy”. Nie ma za to dowodów potwierdzających spiskową teorię, jakoby w CIA funkcjonowała komórka, do której zadań należało wymyślanie żartów ośmieszających polski reżim w ramach wojny psychologicznej.

Żarty były sprawą poważną o tyle, że wyrażały opinię publiczną, komentowały, przypominały głos chóru w tragedii antycznej. Miały znaczenie polityczne jako erzac wolnych mediów i opozycji. Brytyjski socjolog Christie Davies w artykule



© MACIEJ BILLEWICZ/FORUM

„Humor and Protest: Jokes under Communism” zwrócił uwagę, że ich wysp w krajach bloku radzieckiego zwykle następował nie w okresach terroru, lecz wtedy, gdy strach malał. W Polsce erupcja dowcipów przyszła więc po zdławionej w 1970 r. rewolucie na Wybrzeżu. W grudniu w Szczecinie i Gdańsku w ogniu stały komitety wojewódzkie rządzącej partii. Później powtarzano żart:

Rzecz dzieje się przy kiosku w Szczecinie: – Poproszę carmeny. – Nie ma. – Więc piasty. – Nie ma. – A może są sporty? – Nie ma. – To co się teraz pali? – Komitety.

Władysława Gomułę na stanowisku I sekretarza KC PZPR zastąpił Edward Gierek. Po wcześniejszych „Pierwszych” – Bierucie, Ochabie, Gomułce – wydał się atrakcyjną odmianą. Wysoki, młodszy, lepiej ubrany, energiczny – można powiedzieć przystojny. Potrafił mówić bez kartki. Spodobał się, ale jednocześnie w dowcipie z początku lat 70. widać dystans:

Obecnie Polacy dzielą się na: gierkokatolików i prowiestawnych. Oras na trzydzieści milionów protestantów.

Był typem polityka wiecowego, nie gabinetowego. Znajdował się w swoim żywiole, gdy wyjeżdżał w teren, miał się z kimś spotkać, porozmawiać. Służyły temu m.in. charakterystyczne dla dekady liczne gospodarskie wizyty: w zakładach przemysłowych, pegeerach, udział w okolicznościowych akademiach i zgromadzeniach. Nieznany autor celnie podsumował tę nową kulturę polityczną:

Dlaczego w Polsce nie ma masła? Bo Gierek nie rozmawiał jeszcze z krowami.

O ekipie gierkowskiej mówiło się młoda – rzeczywiście była najmłodsza ze wszystkich, którym przyszło rządzić PRL. Uważano też, że dominują w niej ludzie ze Śląska. Krążył dowcip:

Uwaga! Uwaga! Pociąg pośpieszny z Katowic wjeżdża na tor pierwszy, proszę odsunąć się od stołków.

Rzecz dzieje się przy kiosku w Szczecinie:

- Poproszę carmeny.
- Nie ma. – Więc piasty.
- Nie ma. – A może są sporty?
- Nie ma. – To co się teraz pali? – Komitety.

Gierek w pamiętnikach oceniał, że było to złośliwe i nieprawdziwe. Tłumaczył, że duża część „Ślązaków” pracowała w stolicy od lat. Należy jednak pamiętać o wielu doradcach, dyrektorach generalnych, prezesach, podsekretarzach itd. Znamienna jest kariera redaktora naczelnego wychodzącej w Katowicach „Trybuny Robotniczej” Macieja Szczepańskiego, w latach 1972–80 wszechwładnego prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji. Należący do nowej ekipy wręcz upodabniali się do przywódcy, na przykład za jego przykładem strzygąc na jeża. Stąd fraza: *Nie matura, lecz fryzura robi z ciebie członka Biura.*

Co jest szczytem bezpłodności?

Gomułce wiele można było zarzucić, ale nie to, że jest przywódcą antynarodowym, obcym. Poddany presji Kremla w październiku 1956 r. w oczach polskiego społeczeństwa stał się autentycznym bohaterem narodowym. Moskwę starał się trzymać na dystans. Tymczasem Gierek, który wartości narodowe wycierał w sloganach typu „idea państwa ogólnonarodowego” i „moralno-polityczna jedność narodu” albo „partia z narodem – naród z partią”, jednocześnie nie potrafił zachować umiaru w okazywaniu serwilizmu radzieckim przywódcom. Mieczysław F. Rakowski, ówczesny redaktor naczelny POLITYKI, zanotował w dzienniku: „Jeśli chodzi o Rosjan, to ze wszystkich prywatnych wypowiedzi naszych przywódców wynika, że bardzo się liczą z tym, co o ich każdym posunięciu powiedzą na Kremlu. Nie ulega wątpliwości, że obecna ekipa jest znacznie bardziej uległa wobec naszych wschodnich przyjaciół aniżeli gomułkowska”.

Ten serwilizm wręcz zaskakuje podczas lektury ówczesnych partyjnych gazet. Propaganda bez umiaru przekonywała o dozgonnej przyjaźni z ZSRR. Z niczego tak się nie śmiano, jak z długiego pocałunku usta-usta Gierka z Leonidem Breżniewem na Dworcu Centralnym. Bawiły też niezliczone dowcipy o ZSRR: ►

- *Szczyt radzieckiej medycyny: Lenin wiecznie żywy. Szczyt bezpłodności: 30 lat stosunków z ZSRR.*

Komentowano też bieżące wydarzenia, np. zwycięstwo 8 kwietnia 1976 r. polskich hokeistów nad drużyną radziecką... *po którym Breżniew przesłał do Polski depešę gratulacyjną: „Gratuluję zwycięstwa – stop – Macie wspaniałą drużynę – stop – Ropa stop”.*

Wdzięcznym tematem dowcipów dekady stał się gierkowski pomysł na motoryzację kraju – fiat 126p. Pierwsze egzemplarze malucha, które zjechały z taśm montażowych w czerwcu 1973 r., propaganda potraktowała jako imponujący sukces, świadectwo budowy społeczeństwa dobrobytu. Obywatele jako temat do śmiechu:

Gierek dwukrotnie wołał „Pomożecie?”. Pierwszy raz na Wybrzeżu w 1970 r., drugi raz, gdy wysiadał z fiata 126p.

– Jaka jest różnica między socjalizmem a małym fiatem? – W socjalizmie można wyciągnąć nogi, w małym fiacie nie.

Gierkowski modernizacyjny skok Polacy odebrali w sumie pozytywnie, wzrosły pensje, handel zaczął się ustawiać „frontem do klienta”. Absmak jednak dokuczał, jak w tym powszechnie znanym dowcipie z początku 1972 r.:

Polska za czasów Stalina była jak tramwaj. Połowa ludzi stała, druga połowa siedziała i wszyscy się trzęśli. Za czasów Gomułki Polska była jak autobus, jeden prowadził, ale wszyscy mieli stracha. Za czasów Gierka natomiast Polska jest jak samolot. Luksus i wygoda, ale chce się rzygać.

Obniżony poziom represji w połączeniu z ciągle dławiącą kontrolą wielu aspektów życia sprzyjał powstawaniu żartów. Postępująca rytualizacja sfery publicznej („rąsia, kłapa, buźka, goździk”), narzucony entuzjazm, propaganda sukcesu wywoływały śmiech. Kawały opowiadano z lubością, zapamiętywano i przekazywano lepiej niż inne treści kultury nieformalnej – twierdzi Davies. Stanowiły element komunikacji społecznej. Znalazły w nich odzwierciedlenie i lot w kosmos Mirosława Hermaszewskiego, i braki waty w aptekach, i kolejne zjazdy partii. Spotkanie towarzyskie rozpoczynało się często od pytania, czy słyszało się najnowszy kawał. Opowiadano je także w pracy. Służba Bezpieczeństwa starała się – na ile to było możliwe – blokować kolportaż niektórych żartów i satyrycznych wierszyków. Przyglądała im się uważnie. Jej tajny współpracownik z Radomia ps. Albrecht w listopadzie 1977 r. doniósł: „Ostatnio w pracy wobec kilku osób Kowalczyk opowiedział następującą anegdotę [cytuję dosłownie] »otwieram telewizor – Gierek, otwieram radio – Gierek, ale konserwy to nie otworzę, boję się«”.

Po ile kielbasa?

Wedle SB mieszkanka Katowic ze środowiska inteligenckiego w grudniu 1976 r. podzieliła się dwoma dowcipami, dobrze wówczas znanymi, listownie: ...*wiesz, że mają przenieść pomnik Mickiewicza do Poronina, ma stanąć obok Lenina – żeby twórcy Dziadów stali obok siebie. I jeszcze na marginesie Ci wspomnę, że pierwsze przeszczepy robią u nas w Polsce – próbują nam przeszczepić socjalizm z d... do serca.*

Najbardziej bawiły żarty z partii, przywódców i sojuszy. Jedne wyrafinowane, inne nie, jak wierszyk krążący na przełomie lat 1975/76 o niesatysfakcjonującej regulacji płac:

Jest dla dziecka na batonik

Dla tatusia na kondonik

Dla mamusi na pończoszki

I od bólu głowy proszki

Ale nie martw się Polaku

Choć ci narobili smaku jeszcze jedna regulacja

I cmentarzyk twoja stacja

Teraz zsumowali równo było gówno i jest gówno.

Klasyk dosłownych i obscenicznych żartów François Rabelais, XVI-wieczny autor „Życia Gargantui i Pantagruela”, mógł

Polska za czasów Stalina była jak tramwaj. Połowa ludzi stała, druga połowa siedziała i wszyscy się trzęśli. Za czasów Gomułki Polska była jak autobus, jeden prowadził, ale wszyscy mieli stracha. Za czasów Gierka natomiast Polska jest jak samolot. Luksus i wygoda, ale chce się rzygać.



sobie dworować z obżarstwa i pławić się w wesołym czasie karnawału. Jego następcy w Polsce Ludowej tworzyli dowcipy, w których dominował klimat postu. Zwłaszcza w drugiej połowie dekady lat 70., kiedy przyszedł kryzys, a kolejki pod sklepami zaczęły się zmieniać w zdesperowany tłum, temat braków zaopatrzenia stał się dominujący.

– Jest kielbasa? – Jest. – Na ile? – Na osiedle. – Po ile? – Po plasterku. Albo:

Klientka w sklepie dopytuje: – Jest szynka? A baleron? Może schab? Polędwica? Ekspedientka na wszystko odpowiada „Nie”, po czym z podziwem zwraca się do kierownika: „Ależ ona ma pamięć!”.

Po panice cukrowej, wywołanej tym, że skokowo wzrósł eksport cukru i zaczęło go brakować na rynku wewnętrznym, władze wprowadziły 11 sierpnia 1976 r. „bilety towarowe” na cukier. Błyskawicznie skomentowano to w dowcipach. Już 18 sierpnia funkcjonariusz SB donosił z Oławy na Dolnym Śląsku o usłyszanym przez siebie żartach:

Aktualnie obowiązujący model picia herbaty: bez łyżeczki.

Przyczyną śmierci Gomułki był gwałtowny śmiech na wiadomość, że Gierkowi zabrakło cukru.

Żart operuje przesadą, wyjaskrawia obraz, z drugiej strony należy go traktować jako wyraz rzeczywistych poglądów opowiadających go ludzi. Od 1974 r. OBOP prowadził sondaże, śledząc zmiany opinii o zaopatrzeniu w artykuły żywnościowe. W czerwcu 1976 r. po ogłoszonej, a następnie odwołanej, podwyżce cen żywności, aż 71 proc. badanych oceniło zaopatrzenie jako „złe”. A wraz z pogłębianiem się kryzysu gospodarczego Polacy zaczęli odwracać się od Gierka, który kojarzył się z niespełnionymi obietnicami. Złość kierowała się jednak przede wszystkim w stronę premiera Piotra Jaroszewicza:

– Proszę 30 plasterków Jaroszewicza. – Na rachunek? – Nie, na strzelnicę.

Premierowi zarzucano nepotyzm i wykorzystywanie stanowiska dla prywatnych korzyści. Stał się uosobieniem złych rządów, łapownictwa i skorumpowania władzy. W „Dniach czynu partyjnego” plakat ukazujący grupę członków PZPR z grabiami na tle mapy Polski skomentowano: *Partia grabi Polskę.*

Dzięki cofnięciu podwyżki z grudnia 1970 r. (doprowadziła do rewolty na Wybrzeżu) ekipie gierkowskiej udało się uzyskać skokowy



© JAN MOREK/FORUM

O Polsce i Polakach
między grudniem 1970
i sierpniem 1980
czytaj w **Pomocniku
Historycznym**
„Dekada Gierka”,
do kupienia w dobrych
punktach sprzedaży
oraz w sklepie
internetowym:
sklep.polityka.pl.



wzrost optymizmu społecznego. Jednak rozrzutna polityka rozdawnictwa oraz nieprzeprowadzenie nawet ograniczonych reform rynkowych powodowały, że ceny szły w górę. Pierwsze głosy rozczarowania wystąpiły już w październiku 1972 r., gdy wzrosły koszty usług telekomunikacyjnych (za wysłanie listu trzeba było zapłacić 150 proc. więcej). Pierwszą dużą podwyżkę cen (m.in.: benzyny, gazu w butlach, marż w restauracjach i alkoholu) władze narzuciły w styczniu 1974 r. „Oda do Gierka” – taki tytuł nosił przepisywany i kolportowany wśród młodzieży i robotników wierszyk:

*Wie już o tym Polska cała
że benzyna podrożała,
Wiedzą o tym wszystkie dzieci
jak do góry cena leci.
Żarcie, picie i ubranie
mkną do góry niestychanie.
A Pan Gierek z krótkim jeżem
wciąż wymyśla ceny świeże.*

Jak jest kryzys po węgiersku?

Kolejną dużą (ceny rosły też po cichu) „operację cenową” przeprowadzono w czerwcu 1976 r. Doszło do masowych protestów robotników w Radomiu, Ursusie i Płocku. Gierkowska ekipa poniosła wizerunkową klęskę. Jeszcze w listopadzie 1975 r. na zadane przez OBOP pytanie: czy na przestrzeni poprzedzających pięciu lat zaufanie społeczeństwa do władzy wzrosło, pozostało takie samo czy raczej spadło? – 89 proc. respondentów odpowiedziało, że wzrosło, 6 proc. uznało, że utrzymało się na poprzednim poziomie. Nie odnotowano ani jednej opinii stwierdzającej spadek. Kiedy we wrześniu 1976 r. powtórzono badanie, pod zdaniem „obecnie zaufanie do władz zwiększyło się” podpisało się tylko 15 proc. pytanych, aż 46 proc. stwierdziło obniżenie się poziomu zaufania. Charyzma potrzebuje cudownych zdarzeń, w przeciwnym razie wygasa. Podwyżki z 1976 r. (cofnięte po robotniczych protestach) uzmysłowiły, że Gierek nie jest cudotwórcą. Żartowano:

– *Dlaczego w sklepach mięsnych pojawia się tylko wołowina?*
– *Bo Gierek ostatnio strzelał same byki.*

Albo:

– *Jak jest kryzys po węgiersku? – Egierek.*

Po zabójstwie we Włoszech przez komando Czerwonych Brygad polityka Aldo Moro w maju 1978 r. i wprowadzeniu u nas w czerwcu 1978 r. tzw. sklepów komercyjnych (lepsze gatunki mięsa i wędliny sprzedawano w nich drożej) zaczęło krążyć powiedzonko, w którym było więcej z groźby niż z rubasznego żartu: *Gierku, ty zmor! Zginiesz jak Aldo Moro!*

Następca Jaroszewicza na stanowisku premiera – Edward Babiuch – też szybko stał się przedmiotem żartów. Marnego wzrostu i bez charyzmy, wydawał się nijaki. Brakowało mu tej wiary w sukces, która na początku dekady tak spodobała się Polakom u Gierka i Jaroszewicza. W jego wystąpieniach nie brakowało lapsusów językowych w rodzaju „apartheim”. Miał pecha, ponieważ początek jego rządów zbiegł się z emisją pierwszych odcinków popularnego serialu „Kariera Nikodema Dyzmy”. – *Kto to jest Babiuch? – Kolega Dyzmy z Oxfordu.* Kryła się w tym aluzja do braku wykształcenia szefa rządu. Krążył też kawał – powiedzmy – wielokrotnego użytku: – *Dlaczego Babiuch chodzi z obstawą dwóch saperów? – Bo jest to największy niewypał ostatnich lat.*

Istnieje opinia, że żarty i dowcipy substytuują protest. Davies uważa, że raczej wzmacniają retorykę grup opozycyjnych, powodują, że zyskuje ona na atrakcyjności. „Nie są mieczem, ale stanowią atrakcyjną ozdobę pochwy”. Jednocześnie są dobrym symptomem postępującej delegitymizacji systemu politycznego. Śmiech kroczy przed upadkiem.

MARCIN ZAREMBA